

Wszystko dla mojej córki

Iwona Barańczyk z Warszawy wciąż żyje jak na bombie, która lada dzień może wybuchnąć. Wciąż musi być w pogotowiu, wciąż musi czuwać, czy czasem jej choroba się nie obudzi. Dziś ma na walkę z nią trochę więcej siły niż kiedyś. Wie, że o siebie warto walczyć. O siebie - dla innych.

Najważniejsza jest córka. I miłość do niej. Bo Kasia jest wspaniała. Gdy Iwona patrzy na nią, myśli sobie, że najbardziej na świecie chciałaby, by Kasia była szczęśliwa. By było jej w życiu dobrze. Gdy patrzy na nią, widzi czternastoletnią dziewczynę, która się śmieje. Ale pamięta ją też z fotografii sprzed lat. Przynosi je do szpitala mąż. Na zdjęciach dziecko, maleńkie, wręcz niewidzialne w swej maleńkości. Zaledwie dziesięć dni temu przyszło na świat. A na każdym z tych zdjęć tonie we łzach. I to też jest Kasia, którą Iwona ma przed oczami. Kasia bez mamy. To był dla Iwony najtrudniejszy w życiu czas.

Witaj Kasiu!

Choroba dopadła ją, gdy miała 20 lat. Zaczęto się niewinnie, od grypy. Ale ta grypa, z wysoką temperaturą, przedłużała się. Lekarze nie mogli znaleźć przyczyny. A że stan się nie poprawiał, skierowali Iwonę do szpitala. Stwierdzono wadę wrodzoną:

wielotorbielowość nerek i kamienie w nerkach. W 1980 roku przeszła pierwszą operację, pięć lat później - drugą. Usunięto jej część nerki. Ale organizm dał sobie radę. Problemy pojawiły się w 1992 roku, w dniu, gdy na świat przyszła Kasia. Po porodzie stan zdrowia Iwony znacznie się pogorszył. Wysoka temperatura, ponad 40°C, nie ustępowała przez kilkanaście dni. Lekarze przypuszczali, że to powikłania poporodowe. Żadne antybiotyki nie przynosiły poprawy stanu zdrowia ani ulgi w cierpieniu. Wyniki badań wykazały sepsę, chorobę, która jest nieuleczalna nawet dziś. Brat Iwony - Ireneusz Nawrot - jest lekarzem i to on postawił na nogi cały szpital. Objawy sepsy? Wysoki poziom leukocytów i kreatyniny. Zakażenie krwi. Zdecydowano, że zastosowany zostanie lek wtedy w Polsce niedostępny. Profesor, który czuwał nad leczeniem Iwony, wyraził zgodę na jego sprowadzenie z zagranicy, choć był potwornie drogi. Liczyły się godziny.

Organizm był na tyle wyczerpany, że nie wytrzymałby dalszego oczekiwania. Zdażyli. Po dwóch dawkach było już wiadomo, że lek zadziałał. Przeżyła. Byłoby niesprawiedliwe, gdyby stało się inaczej. Miała dopiero 35 lat.

Żegnaj Kasiu!

Kiedy rozstawała się z córką, malutka miała 10 dni, gdy wróciła do domu - dwa i pół miesiąca.

Udało się jej wrócić, ale słabe nerki znów zaczęły źle pracować. Stwierdzono początki niewydolności. I tak od 25 lat Iwona jest pod stałą kontrolą poradni nefrologicznej w Warszawie.

Tak, oczywiście, że to dzięki szybkiej pomocy lekarskiej i decyzji, by sprowadzić lek, udało się Iwonę uratować. Ale było jeszcze coś. Była świadomość matki, która może już nigdy nie przytuli swojego dziecka. Wciąż miała przed oczyma jej malutką buzię. Dobrze pamiętała, co wtedy czuła. Nosiła pod sercem tamtą radość, jak kiedyś dziecko. Kasia była jej szczęściem. Dlatego gdy zachorowała, najpierw ogarnęła ją rozpacz, ale później siłą dała jej wiara, że skoro Bóg pozwolił jej urodzić dziecko, to znaczy, że ona musi żyć, by to dziecko kochać. To znaczy, że teraz też pomoże jej przetrwać ten koszmar.

Nad łóżeczkiem

I tak, dziś znów patrzy na Kasię. Kasia ma 14 lat. Jest wrażliwa, opiekuńcza, kochana. Iwona myśli, że tak kruchoj, delikatnej istocie trudno będzie przetrwać w tym brutalnym świecie. A ona jest naprawdę wyjątkowa. Iwona zrobi wszystko, by mogła na nią liczyć, zrobi wszystko, by spełniły się marzenia córki. Nawet nie spodziewała się, że macierzyństwo to taki cud. Dwanaście lat starała się, by Kasia przyszła na świat. Warto było czekać.

Ciągle pamięta ten szpital. Jak czuła się samotna i przerażona. Ale wiedziała, że bliscy są obok i że nikt nie traci nadziei, że ona będzie żyć. A kiedy wróciła do domu, lęk powrócił. Bała się zostawić dziecko choćby na chwilę. Bała się, że każde najmniejsze rozstanie sprawi jej ból. Bała się, że choroba może powrócić. Na przemian: co chwilę mierzyla temperaturę i cieszyła się córką. Wciąż było ją widać pochyloną nad łóżeczkiem.



Szpital i znów szpital

Przyszła 1997. Zatrzymanie moczu, ostre odmiedniczkowe zapalenie nerek i znów szpital. To był dla niej przelotowy moment. Czuła, że czeka ją to najgorsze - dializy. Lekarze bardzo się starali. Zastosowano kurację na pobudzenie pracy nerek. Znów jakimś cudem udało jej się z tego wyjść. Ale nie wróciła już do normalnego życia, musiała przejść na rentę. Praca w budownictwie była dla niej za ciężka, zbyt obciążała organizm. Wciąż musiała na siebie uważać. Jeśli dochodziło do infekcji, pojawiał się krwiomocz i znów musiała poddawać się leczeniu. I znów antybiotyki, znów oszczędny tryb życia, znów strach przed dializami. I tak w kółko. Na szczęście jest osobą, która nie rozczuła się nad sobą. Dzięki temu nie zwariowała od tego wszystkiego. Nie tylko, że nie zwariowała, to jeszcze wspaniale wychowała Kasię. Mówi, że to dzięki niej ma dla kogo żyć.

Przyjaźń z Alveo

Ślad po sepsie został w organizmie i potrzeba było Iwonie ogromnej siły, by wierzyć, że choroba nie rozwinie się. Nieuleczalna jest też jej choroba nerek. Prowadzi do schyłkowej niewydolności, grozi przeszczepem, wciąż powiększa się liczba torbieli, ich wielkość. Może

stać się tak, że jedynym ratunkiem będą dializy albo przeszczep. Dwa lata temu było już takie zagrożenie, bo na przestrzeni roku wyniki z miesiąca na miesiąc ulegały pogorszeniu. Lekarze uświadamiali Iwonie, by była przygotowana na to, że będzie musiała poddać się dializom.

Wtedy, po raz kolejny zresztą, spotkała Marię Peszko. Widziały się już cztery lata temu. Maria powiedziała Iwonie o Alveo. Ale Iwona nie była specjalnie zainteresowana kuracją ziołową. Poza tym, akurat w tym momencie, wyniki ustabilizowały się. Maria rzekła tylko: „Cóż, decyzja należy do ciebie”. Ale po dwóch latach, gdy stan zdrowia Iwony pogorszył się, na jej drodze znów stanęła Maria. Spytała tylko: „Dlaczego nie chcesz spróbować? Przecież nie masz nic do stracenia”.

Niebawem umówiły się na spotkanie. Iwona wysłuchała prezentacji. Kupiła cztery butelki. Tak zaczęła się jej przyjaźń z Alveo. Był październik 2004 roku.

Tylko lepiej

Dziś, nawet wbrew zaleceniom lekarzy, prowadzi intensywny tryb życia. To także jej sposób na to, by się nie poddać. Również wtedy, gdy ma gorsze samopoczucie, stara się normalnie funkcjo-



